

Dom Serca św. Alberta Hurtado
Aneta Płócieniak, Chile
Luty 2024

Drodzy Przyjaciele i Darczyńcy, dzięki którym moja misja w Chile jest możliwa,

Jeżeli otrzymaliście ten list to sygnał, że właśnie mijają dwa miesiące od mojego wyjazdu, kiedy moje życie totalnie się zmieniło, kiedy żyję każdym dniem, prawdziwie i pięknie.

Jak wielu z Was wie, decyzja aby wyjechać nie była łatwa. Byłam przywiązana do wygodnego życia, stabilnej pracy, przyjaciół, ciągłych wyjazdów, a w szczególności do swojej niezależności. Z drugiej strony czułam ciągle niespełnienie i poczucie, że nie jestem na właściwym miejscu. Moje życie z pozoru dobre, każdego dnia potęgowało coraz większą pustkę i wzmożone pytania o sens życia.

*Na miły Bóg
Życie nie tylko po to jest by brać
Życie nie po to by beczynn timerwać
I aby żyć siebie samego trzeba dać*

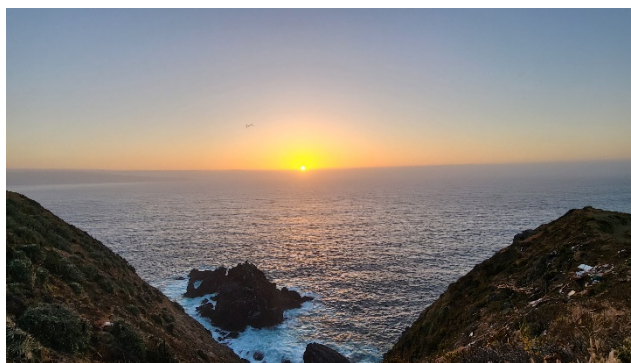
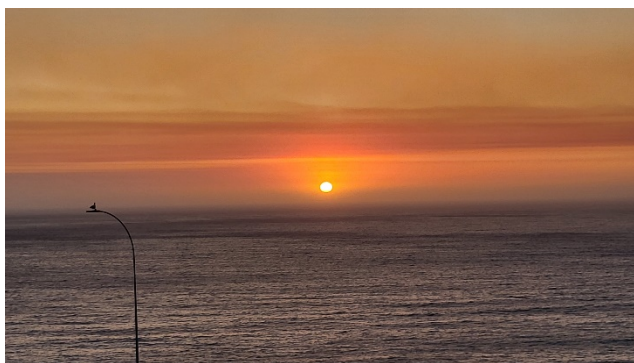
Moją odpowiedzią na powyższe słowa była właśnie decyzja o wyjeździe na misję. Wiedziałam, że zmieni ona radykalnie moje życie. Wiedziałam, że będę musiała porzucić wiele rzeczy, ale też byłam pewna, że rezygnując z tego wszystkiego, zrobię miejsce na coś innego, coś wyjątkowego i na coś, co pochodzi od Pana Boga. I właśnie w tym miejscu zaczyna się moja historia.

Postanowiłam zostać misjonarką Domów Serca. Ujął mnie charyzmat tej organizacji, który nie ma wymiaru materialnego, a opiera się na prostocie, na obecności wśród samotnych i wykluczonych w najbiedniejszych dzielnicach. Ta siła polega na byciu razem w bezsilności z cierpiącymi oraz stworzeniu z nimi głębokich relacji. Wolontariusze żyją codziennością i dają innym to, co mają najcenniejszego, czyli samych siebie. Misja opiera się na 3 filarach: życiu w międzynarodowej wspólnocie, codziennej modlitwie oraz spotkaniach z potrzebującymi. Zadaniem wolontariuszy jest niesienie współczucia i pocieszenia tym, którzy nie mają już sił, którzy stracili nadzieję na lepsze życie, którzy nieraz nie zaznali nigdy miłości.

Po wylądowaniu czułam radość, spokój i sprawczość, że realizuję swoje wewnętrzne marzenie od tylu lat odkładane. Od samego początku wiedziałam, że nie muszę się o nic martwić, że jestem w najlepszym miejscu, w jakim obecnie mam być, w pełni zaoopiekowana i bezpieczna. Przeżywam tutaj najbardziej intensywny czas w swoim życiu. Nie jestem w stanie wszystkiego opisać. Chciałabym jednak przypomnieć Wam charyzmat Domów Serca, napisać kilka słów o emocjach, których tutaj doświadczam. Z każdym kolejnym listem będę Wam przybliżać historię poznanych tutaj osób, które w jakiś sposób mnie poruszyły.

Valparaiso jakże absurdalne jesteś, jakie szalone
(Pablo Neruda, chilijski laureat literackiej Nagrody Nobla)

Jako kraj postugi zostało przyznane mi Chile, a dokładnie portowe miasto Valparaiso (po hiszp. Rajska dolina) otoczone 43 wzgórzami, które znane jest ze swoich kolorowych domów, piaszczystych plaż oraz ze wszechobecnej sztuki ulicznej w postaci murali. W 2003 roku historyczna dzielnica Valparaiso wpisana została na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Jednakże dzielnica, w której mieszkam jest szeroko omijana przez turystów. Jest tu dużo bezpańskich psów, walające się śmieci, dzieci bawiące się na ulicy, widok nietrzeźwych ludzi i pod wpływem narkotyków, które są tutaj największym problemem. Równowagę w tym wszystkim przynosi widok na bezkresny ocean. Zachody słońca są tutaj zniewalające.



WSPÓLNOTA

Żyję tutaj w międzynarodowej wspólnotce. Jestem z Segolene z Francji, która na stałe postanowiła zostać misjonarką w Domach Serca oraz Mathiasem z Niemiec. Jednakże nasz dom jest otwarty dla wszystkich. Chętnie wracają tutaj byli wolontariusze, co tylko potwierdza, że jest to prawdziwy dom, do którego chce się wracać, za którym się tęskni. Przyjeżdżają również osoby, które potrzebują chwili wyciszenia oraz modlitwy (znajduje się u nas kaplica). Codziennie też zapraszamy do nas na posiłek różne osoby z dzielnicy, które czasami potrzebują

po prostu obecności i bycia wysłuchanym. Życie we wspólnocie nie zawsze jest łatwe. Gdy do tego dodamy różnice kulturowe, bariery językowe i własne przyzwyczajenia, robi się z tego prawdziwe wyzwanie. Trzeba naprawdę starać się, by nie zatracić samego siebie i nie zrazić do siebie swoich braci. Ja mam to szczęście, że cudownie dogaduję się z moją „nową rodziną” i codziennie jestem wdzięczna za ich obecność. Nieraz spędzamy ze sobą kilkanaście godzin dziennie na wspólnej modlitwie, posiłkach, wizytach w dzielnicy. Jest to dla mnie zupełnie nowe doświadczenie, tym bardziej że w Polsce mieszkalam sama. Wspólnota – to nieocenione wsparcie, które przejawia się pod wieloma sytuacjami. Nigdy nie zapomnę, jak wracałam z Mathiasem z wielogodzinnej podróży z południa kraju. Zbliżała się wtedy noc. Byliśmy wykończeni zarówno podróżą jak i projektem, w którym uczestniczyliśmy. Myślałam tylko o odpoczynku, a Mathias zaczął przygotowywać chleb, abyśmy mieli co jeść na śniadanie. Byłam totalnie zawstydzona jego troską i umiejętnością zrezygnowania z własnych potrzeb. Każdego dnia odnajduję podobne przykłady bezinteresownej dobroci w mojej wspólnocie. Uczę się tego od nich, są dla mnie wzorem do naśladowania.



MODLITWA

To kolejny z charyzmatów Domów Serca. Jest jej dużo i jest dla mnie wyzwaniem, aby nie traktować jej jako obowiązku, ale jako przywilej. Dzięki niej każdego dnia w jakiś sposób zapieram się sama siebie, ale również rozwijam się duchowo. Tutaj każdy rodzaj modlitwy uczy mnie czegoś. Jutrznia o 7.00 – dyscypliny oraz samozaparcia. Godzinna adoracja jest dla mnie najważniejszym punktem w ciągu dnia, daje mi wyciszenie i poczucie, że jestem w najlepszym z możliwych miejsc. Msza Święta dzięki słowu Bożemu uczy poznawać Pana Boga. Różaniec czasami nad brzegiem oceanu jest momentem odpoczynku i wytchnienia. Nieszpory – to lekcja cierpliwości, a kompleta najczęściej po 22.00 uczy wytrwałości i umiejętności rezygnacji z własnych potrzeb. Kiedy przychodzą momenty słabości i zwątpienia, zawsze przypominam sobie, że jestem tutaj dzięki moim Darczyńcom, zawsze pamiętam o Was w swojej modlitwie.

SPOTKANIA

To jeden z najważniejszych elementów mojej misji. To właśnie w innych ludziach nierzadko bezdomnych, cierpiących, zmagających się z uzależnieniami mam odkrywać oblicze Pana Boga. Na przestrzeni tych dwóch miesięcy miałam kilkadziesiąt spotkań, poznałam ponad sto osób. Dla mnie imponujące jest to, że mimo bariery językowej, udało mi się stworzyć już kilka głębszych relacji. Nie jestem w stanie wszystkiego opisać, zarysuję tylko kilka sytuacji. Z każdym kolejnym listem będę przybliżała Wam historię osób, które w jakiś sposób mnie poruszyły.

Wizyty w więzieniu

Moja pierwsza wizyta w więzieniu miała miejsce następnego dnia po moim przylocie. Musicie przyznać, że rozpoczęcie misji było dość ekstremalne. Nie byłam nigdy w więzieniu w Polsce, jednakże jestem przekonana, że znacząco się różni od tych w Ameryce Południowej. Tutaj więzienie to zupełnie inny świat. Jest przepełnione i głośne. W trakcie wizyty odwiedzaliśmy patio, gdzie przebywają chorzy oraz starsi więźniowie. Podszedł do mnie mężczyzna i widząc różaniec na moim nadgarstku, poprosił o wspólną modlitwę. Przejmujące było dla mnie to, jak inni współwięźniowie uszanowali ten moment. Ściszyli muzykę, usiedli i przestali rozmawiać. Z wielkiego gwaru zrobiła się cisza przeniknięta wyłącznie modlitwą.

W kolejnym liście poznacie 87-letniego Seniora Delfina, który skończył odsiadywać karę. Mieszka dalej w więzieniu, ponieważ rodzina nie chce go przyjąć, a sam nie ma gdzie się podziać. Poznacie również historię Jawiery, młodej dziewczyny, która pod wpływem narkotyków podpaliła dom, w którym zginęła jej ciotka.

Boże Narodzenie

Postanowiliśmy zaprosić starsze osoby na bożonarodzeniowy koncert w katedrze, który odbywał się z okazji świąt. Towarzyszyła nam Seniora Adela oraz Seniora Ciella, która mimo podeszłego wieku pierwszy raz w życiu była na takim koncercie. Koncert nie był wirtuozerią dźwięków, jednakże za każdym razem, kiedy patrzyłam na Seniore Cielii, malował się na jej twarzy zachwyt i uśmiech. Była wzruszona i szczęśliwa. To dało jej tyle radości. W trakcie świąt zaprosiliśmy też do naszego domu osoby samotne z naszej dzielnicy. Kilka tygodni później gościliśmy na obiedzie Seniora Pedro, z którym wspominaliśmy ten wspólny czas. Na pytanie co mu się najbardziej podobało – czy jedzenie (wśród wielu potraw był m.in barszcz i sałatka warzywna), czy muzyka (Sego grała na flecie a Mathias na akordeonie), a może gra dotycząca wiedzy o Chile – odpowiedział: *Najbardziej podobało mi się to, że mnie zaprosiliście, że mogłem tutaj z Wami być.*

MISIONES FRONTERAS

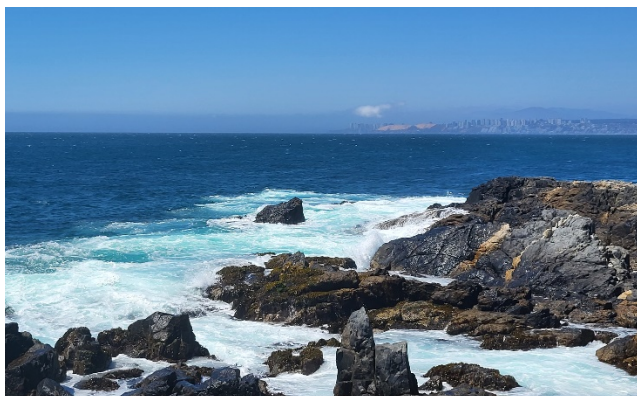
W styczniu uczestniczyłam w projekcie organizowanym przez *Universidades del Andes*, który nazywa się *Mision Fronteras*. Była to już 7 edycja tego programu, którego patronem od samego początku jest św. Jan Paweł II. Razem ze studentami tej uczelni, ja i Mathias pojechalismy na 10 dni na południe kraju, aby „ewangelizować” tamtejszych ludzi. Głównym przesłaniem było to, aby studenci w trakcie swoich wakacji zrobili coś dobrego dla innych, by poświęcili swój czas i wygodę. Każdego dnia modliliśmy się wspólnie z osobami, które poznawaliśmy poprzez pukanie od drzwi do drzwi. Pomagaliśmy im w najróżniejszych pracach w ogródku, gotowaliśmy regionalne potrawy, organizowaliśmy różnego rodzaju aktywności dla dzieciaków etc. Dla mnie była to niesamowita okazja by zobaczyć jak wygląda chilijska wieś, jak również aby poznać nowych ludzi. Bardzo mnie poruszyło to, jak wiele dostałam wiadomości od uczestników projektu po jego zakończeniu. Pisali, że jestem dla nich wzorem do naśladowania, prawdziwym misjonarzem, który nie bał się zmierzyć z ich latynoskim temperamentem.



WYZWANIA

Największym wyzwaniem jest dla mnie tutaj ograniczony czas wyłącznie dla samej siebie. Dzień zaczynamy jutrznią o 7.00, kończymy kompleta około 22.00. W ciągu dnia mamy liczne spotkania, do tego dochodzą codzienne obowiązki: gotowanie, sprzątanie, zakupy. Aby BYĆ tutaj muszę odciąć się od swoich przyzwyczajeń. Każdego dnia uczę się rezygnować z siebie. Jednocześnie czuję, że opuszczając własną wygodę, niespodziewanie przychodzi spełnienie. Kolejny paradoks, których jest tu wiele. Muszę jednak wspomnieć, że każdy poniedziałek jest dniem wolnym od codziennych obowiązków. Jeździmy wtedy do zaprzyjaźnionych rodzin. Jest to okazja do poznania ciekawych osób, między innymi do deputowanej Chiary Chavez, u której mieliśmy okazję być na ślubie.

Oprócz tego jestem tutaj zaskakiwana wieloma sytuacjami, które są możliwe tylko na tej szerokości geograficznej. To możliwość oglądania wygrzewających się na słońcu słońc morskich, mieszkanie w domu, z którego widać ocean, przeżycie pierwszego trzęsienia ziemi, pierwsza *yerba mate* i wiele innych regionalnych, zupełnie nowych potraw. Także możliwość noszenia sandałów w styczniu.



POKORA

To uczucie, które towarzyszy mi najczęściej każdego dnia, od momentu podjęcia decyzji o wyjeździe. Najpierw musiałam zebrać fundusze na mój wyjazd, co wiązało się z proszeniem o pomoc i niewyobrażalnym wyjściem ze strefy własnego komfortu. Żeby pomagać innym, musiałam najpierw sama nauczyć się prosić o pomoc.

Kiedy przychodzą momenty trudne, rezygnacja, zniechęcenie, frustracja, to można obrać inną drogę – zdać sobie sprawę z własnej małości i wszystkie wyzwania przyjąć z pokorą. Każdy człowiek jest w jakimś stopniu ułomny. Jeden jest chory, inny nie może poradzić sobie z własnymi kompleksami, inny z niespełnionymi ambicjami czy też samotnością. Złudne jest twierdzenie, że wszystko mogę i wszystko ode mnie zależy. To chyba jedno z najczęściej powtarzanych kłamstw w XXI wieku. Dopiero uświadomienie sobie własnej niemocy przynosi uwolnienie i spokój. *„Moc w słabości się doskonali”*.

Musiałam też z pokorą znosić uwagi niektórych bliskich, którzy nie rozumieli mojej decyzji i uważali ją jako wyraz mojej niedojrzałości. Kiedy miałam już kupiony bilet i zaplanowany dzień wylotu, mój wyjazd stanął pod znakiem zapytania ze względów zdrowotnych. Z pokorą musiałam czekać na wyniki badań, nie mogłam nic zrobić, tylko czekać.

*„Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego.
Kto się więc uniży jak to dziecko, ten jest największy w królestwie niebieskim.”*

Tutaj pokory doświadczam każdego dnia, kiedy z uwagi na barierę językową nie rozumiem wszystkiego. Pokory najłatwiej nauczyć się przez upokorzenie. To, że nie rozumiem wszystkiego z naszych spotkań pokazuje, że jestem jeszcze biedniejsza od tych, którym to ja mam nieść pomoc. Ta sytuacja jest spójna z moim podejściem do wiary. Nie muszę wszystkiego rozumieć, tak jak nie rozumiem Męki Pańskiej czy Tajemnicy Trójcy Świętej. Muszę to po prostu przyjąć. Nie muszę rozumieć, żeby ufać. To jeden z większych paradoksów. Uświadamiam sobie, że nikt z nas nie należy do tego świata, jesteśmy tutaj tylko chwilowo i dlatego lepiej się nie przyzwyczajać, żeby nie poczuć się zbyt pewnie. Nadmierna pewność siebie prowadzi nieraz do zguby. Lepiej jest czuć dyskomfort mówiący, że nie wszystko wiem, nie wszystko rozumiem ale wszystko przyjmuję.

Pokora daje mi możliwość poznania samej siebie. Pomaga także w odkryciu prawdy o swoich dobrych i złych stronach. Uczy mnie cieszyć się z małych rzeczy i dlatego każdy dzień jest tutaj piękny w swojej prostocie. Nie trzeba robić nic spektakularnego, aby żyć pełnią życia. Najważniejsza jest tutaj uważność, dostrzeganie potrzeb drugiego człowieka, umiejętność wyrzeczenia się siebie samego i swoich potrzeb.

Naturalnie pojawia się czasem pytanie po co ta pokora, po co tak się męczyć? Jak wyjaśnia OP Krzysztof Pałys: *„Z pokory rodzi się prostota, szczerowość, naturalność, znika roszczeniowość a pojawia się duch służby oraz wdzięczność, której towarzyszy radość oraz pogoda ducha”*.

Pokora jest niezbędnym narzędziem w pełnieniu mojej misji. Każdego dnia uczę się jej od nowa. Każdy dzień tutaj jest wyjątkowy z uwagi na ludzi, których tutaj spotykam. Mimo stałego rytmu dnia nie można mówić o rutynie. Czuję niewyobrażalny spokój ponieważ wiem, że jestem w miejscu, w którym mam być. W kolejnym liście będę chciała bardziej przybliżyć Wam poznane przeze mnie osoby. Jednakże jeśli coś Was szczególnie zainteresowało lub chcielibyście bym pisała o innych aspektach mojego pobytu tutaj, dajcie koniecznie znać. Jestem z Wami myślami i modlitwą.

